Nr. 15. Kraków, Czwartek 14 Kwietnia 1898. Rocznik VII.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Sławkowska l. 30, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Sławkowska l. 30.

Rękopisów nie zwraca się. Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Pl. Maryacki l. 2, we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ul. Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego l. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie — 30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w czwartek.

Ogłosz uia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

O położeniu politycznem, w jakiem obecnie znajduje się państwo austryackie, nie może żadna partya, ani rząd nic pewnego powiedzieć nawet na dwa tygodnie naprzód. Walka narodowościowa, rozpętana przez szlachtę i burżuazyę, zemściła się straszliwie na Austryi. Narodowości, rozżarte na siebie nawzajem, przyklaskują każdemu szaleństwu swych posłów, byle tylko drugim na złość zrobić. Mieszczaństwo i feudali zacierali też z początku ręce, teraz zaś, jeden z nich, hr. Nostiz w Czechach, oświadczył się już za tem, aby pójść na odpust i tam prosić Boga o spokój... Maszyna parlamentarna ledwo dyszy, bo albo Niemcy albo Czesi grożą jej zupełnem rozbiciem. A na wojnie jak na wojnie, więc coraz namiętniejsze partye narodowe występuje na scenę. Z jednej strony radykalni Niemcy pod wodzą dzikiego wrzaskuna Schönerera, z drugiej ci radykalni Czesi, co w grudniu roku ubiegłego kierowali plądrowaniem i obkradaniem Niemców w Pradze. Miła kompania. A wpośród tego rząd hr. Thuna, który się boi usta otworzyć, żeby nie zrazić albo Niemców, albo Czechów, rząd, który ma w dodatku jubileusz cesarski, ugodę węgierską, budżet, nowych 55 milionów złr. wydatku na wojenne okręty itd. na karku!

I nikt nie myśli o jakiejś wielkiej reformie, o wielkim czynie, któryby pociągnął na sobą masy, większość wszystkich narodów; żaden z tych „mężów stanu“, biorących pensye ministrów, nie myśli o wprowadzeniu powszechnego i równego prawa wyborczego, jako jedynej drogi odrodzenia starej Austryi! To, co było dobrem w Niemczech, Francyi, Belgii, Anglii, tego w Austryi nie wolno próbować, boby szlachta i klika kapitalistów ucierpiała! Raczej idźmy na odpust z hr. Nostizem, żeby Bóg dał rozum „wielkim“ mężom, co prowadzą państwo i kraj nasz do ruiny. Ten rok, to prawdziwy rok sądu na starą austryacką politykę waśnienia narodów.

Nowy namiestnik wszedł w urzędowanie. W przemowie swej do urzędników wypowiedział on następujące zdania, które przytaczamy:

Jako konieczny obowiązek urzędników administracyjnych, uważam utrzymanie siły i powagi rządu w interesie prawa, ładu społecznego i dla ogólnego pożytku. Przy niezbędnej energii w postępowaniu, należy wszakże wystrzegać się nieuzasadnionej szorstkości, trzeba dążyć w równej mierze do utrzymania powagi i siły rządu, jak do zjednania sobie zaufania obywateli, szczerze kraj kochających. Duch prawdziwie obywatelski, piecza o dobro wszystkich warstw ludności, połączone ze stanowczością i energią, powinny cechować władze administracyjne. Jestem przekonany, że podzielacie panowie w zupełności te zapatrywania.

Po „sprężystym“ i ordynarnym brutalu hr. Kazimierzu Badenim, po „obywatelu“ Sanguszce, mamy znów ogólne bardzo poglądy hr. Pinińskiego przed sobą. Badeni dusił ruch ludowy, Sanguszko robił to samo, a raczej dawał bezsumiennie firmę swoją dalszej robocie Badenitów, czas więc może zapytać po prostu i szczerze, czy to samo chce robić i ich następca?

A więc zapytajmy: czy zostaną ci starostowie na swoich urzędach, którzy deptali ustawy nogami? Jeżeli zostaną, czy będzie im wolno aresztować, nakazywać, zakazywać, konfiskować i szykanować wbrew słuszności i wbrew ustawom? Czy wybory będą szeregiem gwałtów, chytrości i podstępów? Czy mięszanie ambony do namiętnych walk politycznych pozostanie? Czy protegowany szlagon będzie mógł kraść i krzywdzić ludzi bezkarnie? Jeszcze wiele, wiele podobnych gorzkich pytań moglibyśmy postawić nowemu namiestnikowi. Zamiast tego powiemy mu tylko krótko: Jeżeli wstąpi na utarte, krwią i łzami biednych oblane drogi kliki badeniowskiej, to szkoda jego uczciwego imienia.

Nie na to runął wreszcie Badeni, aby przyszedł po nim drugi podobny namiestnik. Galicya musi być Europą, musi się rozwijać, choćby legion brutalnych duchów usiłował szykanami zatrzymać ją w tym ruchu. Zobaczymy wkrótce hr. Pinińskiego przy robocie i wkrótce też odpowiemy sobie na owe mnóstwo smutnych pytań.

Nowa pragmatyka służbowa dla kolei państwowych, wydana przez ministra Witteka, stanowi bezsprzecznie znaczny postęp w niejednym kierunku wobec dotychczasowych stosunków. Cały szereg jaskrawych nadużyć, zawarty w kauczukowych lub wprost wrogich robotnikom przepisach dawnej pragmatyki, został usunięty. Najważniejszą jej zaletą jest większe ustalenie bytu kolejarzy. Należy tu przepis, że nie można kolejarza przenieść do innej kategoryi służby, przez co odpada dotąd praktykowane dyscyplinarne przenoszenie kolejarzy na gorzej płatne posady; dalej zwrot kosztów podróży i przesiedlenia przy przeniesieniu; przedewszystkiem jednak uregulowanie awansu i zakaz dyscyplinarnego usuwania ze służby bez przeprowadzonej dyscyplinarki. Również chwalebnem jest zniesienie tajemnicy tabel kwalifikacyjnych, która umożliwiała przełożonym wpisywanie do nich notorycznych kłamstw, zależnie od kaprysu i sympatyi lub antypatyi; wartość tej reformy obniża jednak brak przepisu, dającego kolejarzowi prawo wystąpienia przeciwko fałszywym kwalifikacyom. Z uznaniem też podnieść należy zapewnienie corocznego urlopu, który w miarę lat służby ma wynosić dla urzędników 2—4 tygodni, a dla służby 8—14 dni.

I w postępowaniu dyscyplinarnem są tu zaprowadzone korzystne dla robotników reformy. Połowa komisyi dyscyplinarnej ma się składać z kolegów zawodowych obwinionego; dziwnem tylko jest postanowienie, że mają oni zostać wylosowani, a nie przez obwinionego wyznaczeni, jak również postanowienie, że obwiniony może sobie wziąć zastępcę z grona kolegów, nie zaś adwokata. Bardzo słusznem jest ograniczenie wpływu dyrektorów na wyroki, ale w ogóle postępowanie dyscyplinarne jest daleko sprawiedliwiej sformułowane w projekcie posłów socyalno-demokratycznych, niż w tej nowej pragmatyce.

Znaczny postęp widoczny jest także w przepisach nowej pragmatyki o suspendowaniu i pensyi.

Za to stanowczym błędem jest niejasne postanowienie, zakazujące „agitacyj, zdolnych rozluźnić dyscyplinę“, które może być w rozmaity sposób tłómaczone. Jednak prawo koalicyi personalu kolejowego zostało przez tę pragmatykę wyraźnie uznane w postanowieniu, że kolejarze są uprawnieni poza swymi obowiązkami służbowymi „brać udział w życiu publicznem według swych politycznych przekonań i zastępować swe interesy indywidualnie i zbiorowo“. Wartość tego postanowienia zależy od tego, jak ono będzie w praktyce przestrzegane. Jeżeli pan minister kolejowy, Wittek, zamierza je seryo w życie wprowadzić, to nie pozostaje mu nic innego, jak polecić ministrowi spraw wewnętrznych, by corychlej zatwierdził statuty stowarzyszenia kolejarzy.

Konfiskaty spadają w tym roku na nasze pismo ze zdwojoną gwałtownością. Prawie każdy numer spotyka się z czerwonym ołówkiem prokuratora, a dwukrotna lub trzykrotna konfiskata tegosamego numeru jest na porządku dziennym. Do starych, oddawna praktykowanych nadużyć prokuratorskich, krępujących coraz bardziej tę odrobinę swobody prasy, jaką nam dała ustawa prasowa, przybywają wciąż nowe kruczki. Pan prokurator jest bardzo pomysłowym, a sąd po-

Towarzysze! Przygotowywujcie się do uroczystości I Maja!

Wielkie dzieło.

Fraszka.

Tak tedy Brzuchowicz dogorywał. Po pięćdziesięciu latach wesołego życia przyszły ni stąd ni zowąd po jakiemś niewinnem przeziębieniu suchotki i jednym zamachem powaliły olbrzyma na to łoże ostatnie, z którego nie powstaje się więcej.

Brzuchowicz był bezdzietny, stąd w głowach ludzi myślących oddawna zbudzone pytanie: komu przypadnie po nim wieś i kamienica? — teraz z podwójną odezwało się siłą. Najsilniejszy oddźwięk jednakże znalazło ono w łonie „Towarzystwa poprawy obyczajów“. Towarzystwo to, powstałe z inicyatywy grona osób, skupionych około jednego z dzienników, posiadało, prócz wspaniałego programu, jak dotąd tylko niezbędną ilość prezesów, wiceprezesów i wydziałowych, oraz garstkę obiecujących płacić wkładki członków — nie miało jednak pieniędzy na zamienianie zbawczych planów swoich w czyn. Plany zaś te były po prostu wzniosłe. Za pomocą nagradzania cnotliwych dziewic, wspomagania przykładnie się prowadzących młodzianków, popierania i podejmowania moralnych wydawnictw, za pomocą festynów, widowisk, koncertów i odczytów, przez podnoszenie, jednem słowem, we wszelki sposób poziomu etycznego społeczeństwa, obiecywała ta instytucya przyszłości odrodzić z gruntu i na nowe tory pchnąć ludzkość. Owóż galopujące suchoty Brzuchowicza spadały zarządowi towarzystwa jak z nieba. Podczas kiedy ciało bogatego tłuściocha pożerały bakterye — ludzie rzucili się jak na łup upragniony i należny na jego majątek, rozłakomieni nęcącym zapaszkiem tłustej schedy.

Skoro tylko wieść o śmiertelnej chorobie bezdzietnego kapitalisty doszła uszu prezesa, zwołał tenże na poufną naradę wydział towarzystwa, i podzieliwszy się z nim „tak miłą nowiną“, rzucił genialną myśl skierowania otwierającego się spadku w stronę „Towarzystwa poprawy obyczajów“.

W pierwszej chwili objawił się mały dyssonans. Jeden z wydziałych mianowicie — marzyciel! — zgorszony, jak się wyraził, oklaskami, któremi obdarzono przedwczesny projekt, — w imię uczuć ludzkości, w imię smaku i etyki, zaprotestował przeciwko temu, aby takie towarzystwo jak „Towarzystwo poprawy obyczajów“ wyciągać miało chciwe ręce po majątki umierających, co więcej po majątki powstałe z źródeł mętnych, haniebnych.

Zakrzyczano jednak maniaka. Pieniądze są zawsze pieniędzmi i nie ma pieniędzy uczciwych lub haniebnych, są tylko pieniądze kurs w kraju mające lub z niego wyszłe. W jaki sposób Brzuchowicz przyszedł do swoich stu tysięcy jest rzeczą obojętną dla „Towarzystwa poprawy obyczajów“, które te sto tysięcy pozyskać zamierzało drogą uczciwą, legalną, drogą spadku, dając nadto co do ich użycia, jako instytucya publicznej użyteczności, gwarancyę nierównie lepszą, niż jakikolwiek inny spadkobierca, niżeli człowiek prywatny, jednostka.

Do obrabiania umierającego delegowano sekretarza „Towarzystwa“, który jako bliski znajomy i długoletni towarzysz bibek Brzuchowicza posiadał jego zaufanie i miał doń przystęp każdej chwili.

Co dnia kładł w uszy sekretarzowi prezes gorąco:

— Panie Pawle! Nie zaśpij-że pan tej sprawy na miłość boską, a dokonasz prawdziwie wielkiego dzieła, z którego słuszne będziesz miał prawo być dumnym. Bo widzisz pan podobna gratka nie prędko nam się trafi po raz drugi.

Sekretarz, w którego ogólnoludzkiej chciwości gruby spadek wzbudzał chęć pokierowania bodaj losem tych pieniędzy, skoro ich nie mógł sam posiąść, wziął się do rzeczy z zapałem. Nie tracąc czasu począł rozdmuchiwać w umierającym późną, przedśmiertną skruchę próżniaka i hulaki, splamionego w oczach miejscowej opinii jawnym konkubinatem, który go długie lata utrzymywał, tuczył i wzbogacił. Łechtał i odurzał olśniewającemi obrazami pośmiertnej aureoli tego zmysłowego próżniaka, który przez całe życie nie myślał o niczem innem prócz zaspakajania potrzeb ciała. Jakże to niebywale zasłuży się społeczeństwu! jak piękną pamięć w sercach najdalszych pokoleń zdobędzie! zapewniając podstawę materyalną tak doniosłemu, a dotąd więcej, niestety, na papierze niż w rzeczywistości fungują-

piera jego talenty w tym kierunku, aprobując wszystkie jego wynalazki. Charakterystyczną jest konfiskata poprzedniego numeru „Naprzodu“. W pierwszym nakładzie został skonfiskowany artykuł p. t. „Klasowa sprawiedliwość“, omawiający zapadłe w ostatnich dniach wyroki w procesie o demonstracyę na „Kusicielach ludu“, oraz w procesach tow. Wawrykiewicza i robotnika krawieckiego Orłowicza. W miejsce skonfiskowanego artykułu umieściliśmy w drugim nakładzie same t y l k o w y r o k i w powyższych trzech sprawach, b e z ż a d n y c h u w a g, bez komentarzy, jedynie dla informacyi czytelników. P. Wędkiewicz skonfiskował i to drugie wydanie numeru na podstawie § 24 ust. pras. Spotykamy się tu z całkiem nową interpretacyą paragrafu 24, który zakazuje p r z e d r u k u zakazanego artykułu. Prokurator usiłuje wtłoczyć w to pojęcie każdą najlżejszą aluzyę do treści artykułu skonfiskowanego, choćby ona sama w sobie nie zawierała żadnych znamion „karygodnych“. W ten sposób była możliwa konfiskata samych nagich wyroków sądu. Tego rodzaju interpretacya § 24 mogłaby doprowadzić do tego, że jeżeli ktoś napisał w jakiejś sprawie artykuł karygodny, który uległ konfiskacie, to już w całem państwie nie wolnoby było nikomu napisać artykułu w tej samej kwestyi, choćby z wprost przeciwną tendencyą. Ale w Austryi przekręcanie ustawy stało się ustawą. Nie zdziwimy się wcale, jeżeli sąd tę konfiskatę zatwierdzi. Wszak zatwierdzał on k a ż d ą konfiskatę. Cokolwiek prokurator powie, sąd nasz zatwierdza to bez oporu — w imieniu Jego Cesarskiej Mości!...

Zapomogi dla dotkniętych klęskami elementarnemi. Dla dotkniętych w zeszłym roku klęskami powodzi i nieurodzaju dał rząd rozporządzeniem z 28 grudnia 1897 zapomogi w łącznej sumie 3,840.000 złr. i bezprocentowe pożyczki w wysokości 1,700.000 złr. Pominąwszy już formę, w jakiej udzielił tych zapomóg, to i tak niezbitym faktem jest, że sumy te nie są w stanie wynagrodzić ani cząstki szkód wyrządzonych przez klęski, mimo że i sejmy krajowe ze swojej strony coś dorzuciły. Weźmy np. cyfry dla Galicyi: Szkody wynosiły według obliczeń urzędowych 8 milionów złr., zapomogi rządowe 450.000 złr., pożyczki bezprocentowe 300.000 złr., sejm dał zapomóg 50.000 złr., nie pokryte szkody wynoszą więc 7,200.000 złr. Znaczy to, że zaledwie jedna dziewiąta część szkód wynagrodzoną została. Komicznem byłoby, gdyby nie było smutnem, stanowisko, jakie zajął w tej sprawie sejm galicyjski. Wobec 8-milionowej klęski uchwalił on marną sumkę 50 tysięcy złr. na załatanie nędzy! Tak wygląda owa błoga działalność sejmu lwowskiego, którą w parlamencie wychwalał p. Jaworski.

Na nowe okręty wojenne znajdzie rząd 55 milionów złr., ale na pokrycie szkód, które dotknęły lud wiejski i zrujnowały tysiące rodzin, nie miał więcej jak niecałe 4 miliony...

Z powodu bliskich wyborów do parlamentu niemieckiego wydała frakcya niemieckich posłów socyalno-demokratycznych odezwę wyborczą. Odezwa ta podnosi niezwykłe znaczenie tegorocznych wyborów. Powszechne głosowanie i prawo koalicyi są w niebezpieczeństwie, gdyż mają jawnych lub ukrytych przeciwników w konserwatywnych stronnictwach, a niezbyt tęgich sprzymierzeńców w liberalnych. Gdyby przy wyborach wzięły górę reakcyjne żywioły, lud niemiecki zostałby pozbawionym tych praw. W dalszym ciągu omawia odezwa układy handlowe z zagranicą, których odnowienie przypada na następną sesyę parlamentu; od wyniku wyborów zależy, czy układy wypadną na korzyść robotników, czy też na korzyść obszarników. W końcu wskazuje odezwa na nieustanny wzrost wydatków militarnych, któremu w interesie ludu pracującego należy tamę położyć. Obecny parlament uchwalił nowe wydatki na marynarkę wojenną, a winnem tego jest katolickie centrum, które za temi wydatkami głosowało. Walkę o prawdziwe wyzwolenie ludzkości toczy jedynie socyalna demokracya.

Nasi towarzysze niemieccy gotują się już na całej linii z ogromną energią do walki wyborczej. Wybory do parlamentu niemieckiego wyznaczone są na dzień 20 czerwca, a wybory do sejmu pruskiego na 10 października. Powszechnie rokują socyalnej demokracyi świetne zwycięstwo.

Nowy proces Zoli. Ponieważ trybunał kasacyjny zniósł wyrok, zasądzający Zolę, z tego powodu, że nie minister wojny, lecz obrażony przez Zolę sąd wojenny, miał prawo go zaskarżyć, przeto ten sąd wojenny po kilkudniowych debatach wniósł skargę przeciwko niemu. Szło mianowicie o to, czy korzystnem byłoby dla rządu dalsze rozmazywanie tej sprawy i dawanie Zoli ponownej sposobności wytaczania przed forum opinii publicznej brudów sądu wojennego i wyższych sfer wojskowych. Z opinią publiczną musi się teraz rząd liczyć więcej niż kiedykolwiek, albowiem na dzień 9 maja rozpisane są w całej Francyi wybory do parlamentu. Sprawa Zoli mogłaby się stać hasłem w walce wyborczej i wywołać agitacyę, skierowaną przeciwko rządowi, opierającemu się na militaryzmie, monarchistach i klerze. Wyłaniały się stąd dla rządu poważne obawy. Z drugiej strony jednak, gdyby sąd wojenny zaniechał był oskarżenia Zoli, krok ten mógłby w agitacyi wyborczej zostać wyzyskanym jako objaw nieczystego sumienia dygnitarzy wojskowych. To skłoniło ostatecznie sąd wojenny do wytoczenia Zoli procesu, którego termin wyznaczono atoli na dzień 23 maju, t. j. po wyborach. Że jednak mimo to sprawa Zoli stanie się jednem z najgorętszych haseł wyborczych, to nie ulega wątpliwości, jak również, że i wynik wyborów nie pozostanie bez wpływu na przebieg procesu.

Rozprawa toczyć się będzie przed sądem przysięgłych w Wersalu pod Paryżem. Przewodniczyć będzie prezydent najwyższego trybunału, oskarżać będzie generalny prokurator. Tym razem ścieśniono oskarżenie jeszcze bardziej niż poprzednio. Ale Zola wytoczy jeszcze nowe dowody zdrady Esterhazego, które wyszły na jaw w ostatnich dniach. Stanie mianowicie w tej sprawie nowy świadek, ambasador niemiecki, Schwarzkoppen. Poraz drugi rozegra się publicznie kampania przeciwko militarnej reakcyi. Może tym razem wynik jej będzie szczęśliwszym, może uda się przełamać fanatyzm mas drobnomieszczańskich, ocalić ideę republikańską, podkopaną przez spiskujący tryumwirat: kleru, szlachty i wojskowości...

Zatarg między Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi o wyspę Kubę doszedł do tego stopnia, że grozi wywołaniem wojny. Hiszpania poczyniła znaczne ustępstwa, dała Kubie bardzo szeroką autonomię. Ale Stany Zjednoczone mają widać chętkę na Kubę, a przynajmniej pragną się dobrze na wojnie obłowić i dlatego prą koniecznie do wojny. Pobudki swe egoistyczne pokrywają szumnem hasłem niepodległości Kuby. W najbliższych dniach rozstrzygnie się pytanie: wojna czy pokój. Jakkolwiek nie można sympatyzować z klerykalną Hiszpanią, to jednak brudne geszefciarstwo amerykańskie, które dla zysku nie wzdryga się przed krwi rozlewem, jest może jeszcze wstrętniejsze.

„Ludzie wiary i porządku“.

Na święto zmartwychwstania Chrystusa przybrała galicyjska prasa konserwatywna białe szaty „wiary, miłości i porządku“. Organy plantatorów galicyjskich, żyjące z łaski funduszów gadzinowych, biorą świętą postać ubogiego Syna cieśli w arendę, oni to mają być szafarzami miłości, a ich przeciwnicy to apostołowie „rozstroju i nienawiści“.

O nigdy, Chryste, nie nadużywano srożej imienia Twego, niż to czynią nowocześni krzyżacy, rabujący lud polski w mieście i na wsi; nigdy faryzeizm i pasożytnictwo nie trzymało okrutniej ludu całego w swych szponach, niż ta ginąca kasta, która sama już żyć nie może i drugim żyć nie pozwala.

Nędzarzom głoszą ci obłudnicy, aby nie pragnęli niczego, aby w zamian za nędzę swoją byli posłusznymi władzy i strzegli się „rozstroju“; oni, którzy za nędzną jałmużnę kupują swój wpływ społeczny, nie wstydzą się nazywać ludźmi „miłości“. Lud „nie chce krzyża“, wołają, i choćby przemocą na barki ludu krzyże wtłaczają, a wszystko w imię „wiary i porządku“.

Gdyby Chrystus się dzisiaj wśród ludu pojawił, zadenuncyowaliby go ci „ludzie porządku“ do policyi i do prokuratoryi, jako wichrzyciela, który nie chce uznać ich powagi, opartej na wyzysku i nadużyciach.

Im ciężej ludowi, im częstszym w kraju gościem głód na przednowku, im gorsze zarobki w mieście, tem bardziej trwożliwie i podle podjudzają nasi stańczyczy do zachowania „powagi władzy“, tem częściej mówią o zgubnym „rozstroju“.

Nie chcą widzieć, że to ich rządy doprowadzają ludzi do rozpaczy, albo do owej bydlęcej obojętności, gorszej niż rozpaczliwa energia. Nie chcą uznać, że ten młody ruch ludowy to nie żadna „pożądliwość“ cudzego mienia, tylko ruch, dążący do wyzwolenia się z pod ich wyzysku, przewagi i ucisku. Zaślepieni nienawiścią i trwogą chwytają za ewangelię, aby z jej słów wyszukać, że to oni są obrońcami krzyża i wiary, że to oni chrześcijanie, a drudzy gorsi od celników i pogan...

Obrzydliwa ta starcza gra zimnych frazesów nie miałaby dla nas żadnego znaczenia; na te farbowane lisy złapie się już dzisiaj chyba filister lub dewotka, albo wreszcie dekadent, potrzebujący mistycyzmu, aby módz napisać wstępny i pusty artykuł gazeciarski.

Ale każdego uczciwego człowieka oburzyć musi spostrzeżenie, że władze świeckie i duchowne osłaniają swoje prześladowania właśnie temi faryzeuszowskiemi i namaszczonemi cytatami.

Stracono wszelką miarę w ściganiu socyalnych demokratów, i wszelkiej innej

---

cemu „Towarzystwu“, które złotemi głoskami wypisze jego nazwisko w rzędzie najlepszych synów narodu.

Brzuchowicz, któremu galopem postępująca choroba zjadła już potężną jego muskulaturę, zabrała krwistą cerę zdrowia, zgasiła blask oczu i stłumiła lwi głos, jakby chciała temu tryumfatorowi cielesnego życia pokazać całą potęgę przygotowującej cios ostateczny śmierci-niszczycielki — widząc jak na dłoni marność doczesnych uciech, począł zwolna oceniać wartość nieśmiertelności. Odwieczne samolubne, nizkie pobudki nadspodziewanej ofiarności, jaką zadziwiają czasem naiwnych, na schyłku życia, ludzie słynni ze skąpstwa, zawsze sobą zajęci, nieuczynni, żyjący z krzywdy sierót, sprzeniewierzanych depozytów, z lichwy i z prostytucyi — poczęły zwolna niecić w powalonym na łoże śmierci trutniu spóźnioną ambicyę rehabilitowania się za pomocą tych samych pieniędzy, któremi się brukał przez lat tyle. Teraz, skoro mu się już na nic innego przydać nie mogły, gotów był użyć ich w celu zamknięcia ust obmowie, w celu kupienia sobie tej wszetecznicy: opinii — czynem nic nie kosztującej w chwili zgonu, fałszywej, interesownej dobroczynności.

Miał jednak, mimo wymowy przyjaciela, pewne skrupuły.

Było to zbyt obce jego umysłowi, jego duszy, jego przeszłości, całej jego istocie — co teraz sztucznie rozniecić w nim chciano. Ponęty pośmiertnej sławy budziły w nim coprawda apetyt dziś, kiedy czuł już, że trzeba się będzie wynosić — ale wątpił, czy może zaufać złotym obietnicom, czy go nie łudzono przypadkiem. Bo i cóż z tego, że został wpisany przed miesiącem między członków założycieli „Towarzystwa poprawy obyczajów“, kiedy w gruncie rzeczy nigdy się tem wszystkiem nie zajmował, nie jest nikomu znany. Zapewne, stutysięczny zapis niezawodnie ocenionym zostanie, bo złoty cielec odbierze zawsze pokłon, jaki mu się należy — pytanie jednak, czy ktokolwiek raczy zwrócić uwagę na zapisodawcę?... Więc choć rad był majątkiem swoim ufundować sobie pamięć czcigodną — chciał jednak mieć jakąś rękojmię, wiedzieć na pewne, że otrzyma to, za co płaci.

Nudził więc bez końca doradcę niedowierzaniem, podejrzliwością, pełnem wybiegów śledztwem, co to właściwie jest to towarzystwo? czy ono naprawdę jest tak doniosłem? czy jest w całem słowa znaczeniu pewną i dobrą firmą, z którą w interes wchodzić warto, czy jego pieniądze broń Boże roztrwonione nie zostaną, czy wreszcie szlachetne intencye dawcy godną znajdą ocenę?

Sekretarz nie szczędził trudu, aby uspokoić niezliczone obawy debiutanta na polu filantropii i obywatelskich zasług. Wreszcie wpadł na pomysł doradzić Brzuchowiczowi, aby ofiarował coś za życia na cele „Towarzystwa“ i przesłał której redakcyi z odpowiednim listem, czem zwróci na siebie uwagę publiczności.

— Ja mniej więcej napiszę, jak pan myśli... Znamy się przecie od tak dawna...

— Ale żeby nikt nie wiedział, że to nie ja pisałem!...

— Dyskrecya pod słowem!

Sfabrykował tedy przy pomocy jakiegoś gazeciarza sążnisty list, rodzaj szumnej autoreklamy, coś takiego jak kandydackie mowy posłów przed wyborem, w której rzekomy autor listu odsłaniał duszę wzniosłą, z egzaltacyą poety oddaną nadziejom i bólom ludzkości.

Brzuchowicz bardzo był kontent z listu, choć wielu jego ustępów nie rozumiał. To też zauważył:

— Nie wiem, czy uwierzą, że to ja pisałem...

— Dlaczegoby nie mieli wierzyć?

— Nie pisałem nic nigdy...

— Właśnie! Nie mogą więc wiedzieć, jak pan pisze.

Szło tylko jeszcze o kwotę.

— Ile wstawić? — zapytał sekretarz. — Zostawiłem puste miejsce na cyfrę.

— Hm... Czy ja wiem, ile to się daje...

— Tysiąc reńskich?... — poddał w formie pytania tamten, gotów każdej chwili obniżyć kwotę, choć już żałował, że powiedział za mało.

Chory podskoczył na łóżku, przerażony cyfrą tak wielką. Po co aż tysiąc od razu!... Kto daje na pierwszy raz cały tysiąc?!... To znaczy psuć ludzi. Nie dawszy nigdy w życiu więcej niż centa żebrakowi, przeląkł się teraz tej sumy, jakby mu ją chciano

opozycyi ludowej; rozwydrzono się po rosyjsku w Galicyi: całe lata kryminału, nędza i ruina całych rodzin, podsycanie ciemnoty mas i podłe podniecanie rasowej walki, to wszystko ma być owym „strojem w rozstroju“. Prusak lub Moskal tak potrafią uciskać, jak uciskają dzisiaj robotnika lub chłopa, skoro tylko ci spróbują wyrwać karki z obroży.

Cicha, ale kipiąca złość dyszy ze wszystkich czynów tych ludzi „wiary i porządku“; klęska wyborcza z przed roku nie daje im zasnąć spokojnie, i żadne, najsroższe prześladowania nie są dla nich dość srogiemi, jeżeli tylko mają dotknąć znienawidzonych socyalistów.

Jak borsuki, zaatakowane w norach galicyjskiej zgnilizny, warczą wstecznicy krakowscy i sądzą, że ludzkość pójdzie na lep ich frazesów o „miłości i porządku“! Warczą i kąsają, gniotą i przeklinają, ale to chyba ostatnie ich drgnienia. Sto razy odrzucana fala ludowa wróci po raz setny i zmyje te chorobliwe ławice pasożytów z narodu i zaprowadzi prawdziwy chrystyanizm i ziści słowa ewangelii.

Znajdujemy się w środku tej walki, wiemy, że potrwa ona długo, że ofiar właśnie **teraz** będzie dużo, że czeka nas bieda i więzienie, ale wiemy także, iż do dawnej niewoli nie powrócimy, że **musimy** sobie wywalczyć wolność i równość i dobrobyt tu na ziemi, niebo i piekło pozostawiając w zupełności wyrokom boskim...

A im więcej lat więzienia spadnie na nasze barki, tem bardziej nauczymy się pogardzać tą faryzejską obłudą, która jedną ręką pisze oszczczerstwa, denuncyacye i policyjne wielbi sztuczki, a drugą wznosi ku niebu — jakby stamtąd czerpała swoje natchnienie.

Przyjdzie czas, że ta klika będzie śmieszną, dzisiaj jest jeszcze wstrętną.

Umowa robocza i sądy rozjemcze.

Pominąwszy dawne żywiołowe niezorganizowane strejki, żadna akcya w walce robotników przeciwko kapitalizmowi nie bywa tak obmyślaną, dyskutowaną i obliczaną z góry, jak uchwalenie strejku. Nigdy nie można być z tem dość ostrożnym. Strejk to ciężka walka, która wymaga ogromnych ofiar, a strejk przegrany, to nietylko upokorzenie, to zupełna zależność od łaski lub niełaski wyzyskiwaczy. Robotnicy przyszli już dawno do przekonania, że powodzenie strejku zależy od potęgi ich organizacyi zawodowej.

I przedsiębiorcy wiedzą bardzo dobrze, na jakie bezpowrotne straty naraża ich kieszenie każdy strejk, nawet w razie ich zwycięstwa. Dlatego starają się każdy strejk zgnieść jak najbrutalniejszemi środkami i zwracają się w tym celu o pomoc do władz. Gdyby się to dało, najchętniej rozbijaliby wszystkie strejki bagnetami i armatami. Oto ich poglądy na rozwiązanie kwestyi społecznej. A jaką jest polityka państwa w tej sprawie? Areszt, szupas i mała ustawa z niesłychanie ograniczonem prawem koalicyi.

W innych krajach, gdzie silne organizacye zawodowe robotników wywierają znaczny wpływ na opinię publiczną, zmuszając i przedsiębiorców do głębszego pojmowania kwestyi społecznej, kwestya strejków i kwestya prawa koalicyi robotników traktowane są z zupełnie odmiennego stanowiska. U nas są stowarzyszenia zawodowe robotników przedmiotem ślepej nienawiści ze strony klas posiadających. W Anglii przeciwnie, stowarzyszenia zawodowe są uznane powszechnie jako bardzo pożyteczne instytucye, jako prawna poniekąd reprezentacya robotników i nikt nie sprzeciwia się tam prowadzeniu układów strejkowych przez stowarzyszenia, nawet w takim razie, jeżeli strejk obejmuje poszczególne przedsiębiorstwo. Zrozumiano tam już dawno, że właśnie stowarzyszenia zawodowe zapobiegły wielu strejkom i uczyniły je niepotrzebnemi. A jeżeli w Anglii jakaś zuchwała klika przedsiębiorców usiłuje zniszczyć organizacyę robotniczą, to nie znajduje poparcia ani u władz, ani u opinii publicznej.

Tam przeciwdziała się strejkom całkiem innemi środkami, aniżeli u nas. Zaprowadzono tam instytucye urzędów rozjemczych i obie strony poddają się orzeczeniu sądu polubownego, które zapobiega niebezpiecznej walce, lub przynajmniej ją skraca. Ujawnia się tam obecnie ogólna dążność do zaprowadzenia przymusowego poddania się sądom rozjemczym. W istocie instytucye prawdziwie społeczno-polityczne zmniejszają potrzebę strejków i umożliwiają załatwianie sporów w drodze pokojowej.

Świetnym tego przykładem jest rozwój prawa koalicyi na wyspie australskiej, Nowej Zelandyi. Przed kilku laty wprowadzono tam ustawę, która przewyższa wszystko, co na tem polu zrobiono w Europie. Ustawa ta uznaje prawność **zbiorowych umów**. Nasze prawo nie zna innej jednostki ekonomicznej i prawnej, jak tylko poszczególnego człowieka, ani innej umowy roboczej, jak tylko pomiędzy jednostkami. Nazywa się to „wolnością umowy roboczej“. Doświadczenie pouczyło jednak robotników, że ta „wolność“ jest dla nich tylko wolnością umierania z głodu, dla przedsiębiorców zaś wolnością wyzysku, że ekonomicznie silniejszy od robotnika przedsiębiorca, traktując z każdym robotnikiem z osobna, uzyskuje przewagę nad liczebnie silniejszą klasą roboczą. Aby wskutek bezsilności jednostki wspólne ich interesa nie ponosiły szwanku, łączą się robotnicy ze sobą, zawierają ze sobą zmowy, ich wszystkich obowiązujące, jak np. przy strejkach, bojkotach, cennikach itp. W koalicyi bowiem tkwi potęga robotników. Państwo kapitalistyczne początkowo karało za takie zmowy i zakazywało je pod pozorem, że ograniczają one „wolność“ umowy roboczej. Dopiero po długich walkach udało się uzyskać zniesienie tych zakazów, ale jeszcze do dzisiejszego dnia zmowy robotnicze nie posiadają mocy prawnie obowiązującej, nikt nie jest zmuszonym ich dotrzymywać.

We wspomnianej zaś ustawie nowo-zelandzkiej otrzymują zbiorowe umowy moc prawnie obowiązującą. Stowarzyszenia robotnicze mogą ze związkami przedsiębiorców zawierać umowy, które są obowiązujące dla wszystkich poszczególnych członków tych korporacyj. Treść tych umów może się rozciągać na cały stosunek najemny.

Na straży tej ustawy stoją tam powiatowe sądy rozjemcze. Jak u nas dwaj ludzie mogą się ze sobą procesować o dotrzymanie zawartej umowy, tak w Nowej Zelandyi stowarzyszenie robotników i stowarzyszenie przedsiębiorców mogą się ze sobą procesować przed sądem rozjemczym, złożonym z reprezentantów. wybranych przez obie strony, i z bezstronnego przewodniczącego. Sąd taki rozstrzyga wszelkie spory, wypływające z umowy, zawartej między stowarzyszeniami. Ma on prawo przesłuchiwania świadków, zwiedzania fabryk i t. d. Spór może się toczyć równie dobrze o płacę, jak o czas pracy, pauzy, traktowanie, maszyny, zatrudnienie niezorganizowanych robotników i t. d. Wyrok sądu obowiązuje obie strony we wszystkich przypadkach spornych. Przysługuje od niego prawo apelacyi do sądu najwyższego Nowej Zelandyi. Jeżeli sąd ten uchwali wyrok swój zaciągnąć do zbioru swych orzeczeń, to wyrok ten staje się ustawą, obowiązującą nietylko obie strony w danym procesie, ale kraj cały.

Z tego widać, jak nisko stoi jeszcze u nas ustawodawstwo ochronne. Z drugiej jednak strony jest to znakomitym dowodem, czego dopiąć zdoła dobra organizacya robotnicza i jak ściśle jest związana walka ekonomiczna z polityczną; albowiem w Nowej Zelandyi organizacya zawodowa jest niezwykle silna, a wpływ polityczny klasy robotniczej miarodajny. Odkąd ta ustawa została wprowadzoną w życie, nie było tam ani jednego strejku.

Z chwilą jak robotnicy uzyskali wpływ stanowczy na warunki płacy, z tą chwilą uzyskali też wpływ na produkcyę. Od tego do zupełnego zniesienia produkcyi kapitalistycznej jest tylko jeden krok.

O ileż niżej stoimy tu, w Austryi! Ale stosunki nowo-zelandzkie powinny nam być wzorem i po drodze, wskazanej nam przez tamtejszych robotników, będziemy wytrwale zdążać do skutecznej obrony naszych interesów.

Ruch robotniczy.

Kraków. (Walka pomocników handlowych o skrócenie dnia roboczego). Do zawodów najbardziej wyzyskiwanych, — pracujących najdłużej, a wynagradzanych najnędzniej — należą pomocnicy handlowi. Los tych ludzi jest jednym więcej dowodem na to, jak niemiłosiernie drwi sobie samo państwo z całego ustawodawstwa socyalnego i t. zw. ustawowej ochrony robotnika przed wyzyskiem. Podczas kiedy istnieje, wprowadzona w życie przez rząd, ustawa przemysłowa, ograniczająca maksymalny dzień pracy do 11tu godzin, gdy istnieją przepisy normujące stosunek służbowy między pracodawcą a robotnikiem, gdy w innych zawodach, dzięki tylko energicznej akcyi samych robotników, długość dnia roboczego została już do pewnej miary sprowadzoną, — robotnicy, zajęci w handlu, zdani są zupełnie na łaskę swych pryncypałów — ustawa i władze przemysłowe o los tych wyzyskiwanych biedaków zupełnie się nie troszczą.

Jednym z głównych objawów nieludzkiego wyzysku, dokonywanego przez właścicieli handlów na swych robotnikach, jest niesłychanie długi, niczem nie ograniczony dzień roboczy. We wszystkich kategoryach handlu, czy to korzennym, czy bławatnym, w handlach ubiorów, zboża, żelaza, domach bankowych itd. itd. praca trwa przeciętnie od **16 do 20 godzin na dobę.**

Długość dnia roboczego zależy tu nie od uwagi na większe lub mniejsze zmęczenie robotnika, lub od pewnych stałych przepisów ustawowych, lecz od tego, jak długo firma korzystać może z potrzeb publiczności, czyli od samowoli pracodawcy, który robotników swych zwalnia dopiero wtedy, gdy już wszelki ruch, a z nim i wszelki targ ustaje. Zdarza się jednak często, że robotnicy pracować muszą już po zamknięciu sklepów i wykonywać roboty, których w dzień z powodu braku czasu wykonać nie byli w stanie. I tak np.: w Krakowie w filii Banku hipotecznego praca trwa prawie **do godziny 10 w nocy**; toż samo u wielu innych firm, np. A. Holzera, który robotnikom każe w niedzielę pracować do godziny 2giej po południu — w niektórych zaś sklepach np. u S. Scheuera, S. H Eisenberga i t. d. pracują robotnicy **do 12 godziny w nocy, a nawet i dłużej!**

Najsmutniejszem jednak jest położenie pomocników zajętych w handlach korzennych, takich np. jak u Hawełki, Zegadłowicza, Suskiego, Miki i wielu innych. Jak to powszechnie wiadomo, praca trwa tam od rana do 12 i 1 godziny w nocy, a nawet i dłużej! Przez 18 **godzin** na dobę muszą robotnicy — bardzo często **nieletnie dzieci** — być bez przerwy na nogach i „służyć“ do zaspokojenia kaprysów „gości“. Dodać tu należy, że przerwa na obiad albo zupełnie w handlach u nas nie istnieje, lub też tylko w bardzo małej części.

Z tym niesłychanie długim dniem roboczym idzie w parze nadzwyczaj nędzne wynagrodzenie, zupełnie nie odpowiadające wykonywanej przez robotników pracy.

I tak: można obliczyć w przybliżeniu, że z ogólnej liczby pomocników handlowych tylko

5%	pobiera	płacę	od	50—100	złr.	miesięcznie
10%	„	„	„	30 — 50	„	
15%	„	„	„	15 — 30	„	
25%	„	„	„	3 — 15	„	

reszta zaś, t. j. 45% uważaną jest za uczniów **i nie pobiera albo żadnego zarobku**, albo też **od 1—3 złr. miesięcznie!** — Uczniowie ci jednak wykonują taką samą pracę, co doroślli już subjekci. Przytem wszystkiem nędzarzė ci narażeni są jeszcze na najrozmaitsze szykany ze strony swych pryncypałów, przejawiające się czy to w ciągłem napędzaniu do roboty, czy w **karach** za spóźnianie się, lub w jakikolwiek inny sposób. — Wyzysk ten uprawiany jest u nas zarówno przez żydowskich, jak i chrześciańskich kupców.

Rozpaczliwe to położenie zmusiło wreszcie pomocników handlowych do energicznej akcyi w kierunku poprawienia swego bytu.

Pierwszy przykład dał Kraków. Zorganizowani w partyi socyalno-demokratycznej handlowcy rozpoczęli walkę o skrócenie dnia roboczego. Na siedmiu, z tych dwu publicznych, zgromadzeniach uchwalono

---

wydrzeć, ukraść, wyłudzić podstępnie. Po śmierci da wszystko — ale za życia jeszcze dawać tyle naraz?... Bał się, że hojność zapisu zblednie, jeżeli już teraz zacznie sypać tysiączkami. Zresztą zwierzęcy instynkt życia, żarzący się do ostatka iskierką nadziei: a nuż wyzdrowieję?... — protestował przeciw przedwczesnemu rozdawaniu majątku. Nie pali się, niech poczeka ą trochę. A kto wie?... może spostrzegli w jego zdrowiu polepszenie i chcieliby, nim wstanie na nogi, bodaj coś odbić z wymykającego się spadku?

— No więc ileż?... — nalegał tymczasem zdenerwowany targiem kwestarz, czekając z mokrem piórem, zawieszonem nad luką, zostawioną na dużą cyfrę.

— Napisz pan... pięćdziesiąt... Mało?... No... sto reńskich!...

Ów uśmiechnął się pobłażliwie.

— Nie wypada! — rzekł. — Po tem, co pan w liście piszesz!...

— Ja przecież listu nie pisałem! Mogłeś pan nie tak szumnie...

Stanęło wreszcie na dwustu reńskich, na które pośrednik chciał wystawić natychmiast pokwitowanie, aby uśmierzyć niepokój, wyzierający z oczu hojnego dawcy.

Ogłoszono list Brzuchowicza w pismach pod tytułem: „**Takich więcej**“, nie szczędząc kadzideł dla „znanego filantropa, którego ofiara znaleść winna licznych naśladowców“ etc.

Kiedy sekretarz przyniósł czemprędzej mokry jeszcze numer gazety Brzuchowiczowi, ten odczytał raz jeszcze z bijącem sercem „swój“ list i ogromnie połechtany widokiem swego nazwiska w druku oraz pochlebnemi uwagami redakcyi — mruknął:

— Rzeczywiście, można było dać tysiąc.

W obawie jednak, aby go nie chwycono za słowo, machnął ręką i dodał co żywo:

— A no, stało się...

Fakt ten posunął nakoniec naprzód sprawę zapisu. Brzuchowicz po ofiarowaniu dwustu reńskich na cele, na które przeznaczył w myśli wszystko, co miał — znalazł się w nastroju człowieka zaangażowanego w interesie złożeniem zadatku. Niemniej wpłynęły na niego liczne, specyalnie *ad hoc* redagowane listy dziękczynne i gratulacyjne, tak z samego „Towarzystwa poprawy obyczajów“, jak i z po za tegoż, któremi podtrzymywano sztuczny ogień próżności w skazańcu.

Od chwili kiedy sekretarz towarzystwa, zdający codziennie raport z postępów sprawy, oświadczył, że Brzuchowicz przyrzekł już wszystko i lada dzień obietnice jego przelane zostaną na papier z notaryalną pieczęcią — z wydziału „Towarzystwa poprawy obyczajów“, który popadł w formalną gorączkę, nie zwracano doń innych pytań, jak tylko:

— I cóż?... Brzuchowicz?... długo jeszcze?...

Na co odpowiadał:

— Już jeść nie może.

Albo: — Dziś nie był w stanie podnieść się na łóżku.

Lub wreszcie:

— Mdleje chwilami z wycieńczenia.

— Bój się pan Boga, panie Pawle! tylko żeby on nam przypadkiem jakiego kawału nie urządził i nie zapisał wszystkiego komu innemu!...

— Co to, to nie. Już ja go pilnuję. Dziś wieczór ma podpisać testament.

— Żeby nie skończył przed wieczorem!... Bo pan wiesz.. jak nie ma aktu!... Byłby kłopot z familią. On tam kogoś zostawia?...

— Dwie wdowy po braciach.

— Do dyabła! żeby nie chciały robić krzyku.

— Nie żył z niemi, nie liczą też na nic. Zresztą dla zatkania gęb wstawi się legaciki.

— Tylko też nie za duże.

— Dla tej z pięciorgiem dzieci 500 reńskich, a dla tej, co ma córkę, i to dorosłą, ze 300.

— Tak, to aż nadto na otarcie łez.

Przewlekła agonia nieboraka pozbawiła na trzy dni snu, apetytu i równowagi umysłowej cały wydział.

Nakoniec wychudzony bezsennością, zziajany pośpiechem wpadł sekretarz jednego rana do prezesa z magicznem słowem na ustach:

— Umarł!

— Nareszcie! A testament?

— W ręku rejenta.

— Dla nas wszystko?

— Co do centa.

Prezes rzucił się na mówiącego jak waryat, porwał go wpół i oburącz przycisnąwszy do swego brzucha, puścił się z nim w galopadę po swym gabinecie, śpiewając na całe gardło zwycięski kankanowy motyw.

a. P. d. J.

jednogłośnie rezolucyę, domagającą się zamykania sklepów o godzinie 8mej wieczór i odpowiedniej przerwy w południe już od 1 maja; rezolucyę tę wręczono pracodawcom z terminem odpowiedzi do d. 25 kwietnia b. r.

W interesie nawet pracodawców leży zadość uczynić słusznym żądaniom swych pomocników, którzy w razie odrzucenia ich żądań — będą zmuszeni na innej drodze wywalczyć sobie lepsze, więcej ludzkie warunki bytu. Na tę ostateczność powinni być w każdym razie przygotowani.

Baczność kaflarze! Dnia 15 b. m. wręczą robotnicy kaflarscy we Lwowie pracodawcom swym cennik pracy, domagający się skrócenia dnia roboczego i podwyższenia zapłaty, z terminem do 1 maja b. r.

Jeżeli do tego czasu fabrykanci nie uwzględnią słusznych żądań swych robotników, wtedy robotnicy kaflarscy we Lwowie zastanowią pracę.

Niech nikt z krakowskich kaflarzy nie przyjmuje we Lwowie roboty!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Dnia 10 b. m. w niedzielę odbyło się w stowarzyszeniu cholewkarzy poufne zgromadzenie robotników choiewek, na którem tow. Teller mówił o organizacyi zawodowej; w poniedziałek 11 b. m. odbyło się walne zgromadzenie tego stowarzyszenia.

Wiedeń. W dniu 11 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie stowarzyszenia ogólno-zawodowego i pomocy prawnej dla całej Austryi. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia i sprawozdania kasowego, wybrano nowy zarząd, do którego wchodzą robotnicy kolejowi wszystkich gałęzi. Stowarzyszenie to zastąpi na razie brutalnie przez Badeniego rozwiązaną organizacyę kolejarzy austryackich.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. W fabryce maszyn M. Peterseima w Krakowie panują barbarzyńskie wprost stosunki; z robotnikami obchodzą się tam po bydlęcemu, biją i wyzyskują w niemiłosierny sposób.

Werkführer tej fabryki, Józef Bezemek, zachowuje się wobec swych podwładnych ludzi, jak zwierzę. Za lada drobnostkę wyzywa robotników: „polskie świnie, polskie psy, bydło“ itd. Bezczelność swą posuwa ten naganiacz do tego stopnia, że porywa się do robotników do bicia.

P. M. Peterseim wyzyskuje swych robotników wprost bezwstydnie. I tak, — chociaż płacę za tzw. roboty akordowe z każdym dniem obniża, to jednak mimo tego nawet albo robotnikom zupełnie nie płacą za tzw. „Überschuss“, t. j. pracę dodatkową, lub też pod rozmaitemi pozorami odciągają im przy wypłacie część zarobku.

P. M. Peterseimowi zwracamy na to uwagę, aby ze względu na swój własny interes i spokój we fabryce nauczył się trochę bardziej szanować pracę robotnika, a przedewszystkiem, aby usunął zdziczałego werkführera Bezemka, gdyż cierpliwość gnębionych ludzi może się wyczerpać, a najgorzej na tem wyjdzie sama fabryka.

W fabryce p. Peterseima zdarzają się przytem częste wypadki okaleczeń wskutek braku należytego opatrzenia około maszyn. Na szczegóły te, jak również na stosunki tam panujące zwracamy uwagę nadinspektora przemysłowego p. Nawratila. Wizyta jego byłaby tam bardzo na miejscu i na czasie.

KRONIKA.

Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie, Tchórznicki, otrzymał wielki krzyż orderu Franciszka Józefa. Imię Tchórznickiego jest złączonem z owemi licznemi procesami wyborczemi, w których ruscy chłopi dostali blisko trzysta lat więzienia! Natomiast na szczęście nie słyszeliśmy, aby który ze starostów, lub członków komitetów szlacheckich dostał się za wybory do kozy. Chłopi oszukiwali, mordowali, kradli kartki z urn wyborczych, a więc chłopom podyktowano 300 lat więzienia; panowie zachowali się wzorowo, a tylko uprzedzenie i złośliwość ludzka wysłała 35 protestów z Galicyi (na 78 mandatów) przeciw posłom z Koła polskiego. Żaden też z tych protestów jeszcze dotąd nie został załatwiony, ale chłopi już dawno siedzą za kratą za swoje zbrodnie. Sprawiedliwość w Galicyi jest, i to nietylko we wchodniej, ale i w zachodniej, u nas w Krakowie. Wprawdzie do dziś dnia nie udało się złapać Kieszkowskiego, ale za to tam, gdzie zbrodniarza się schwyci, prawo zostaje mu słusznie wymierzonem. Przypominamy ostatnie procesy polityczne, gdzie zbrodnicze zuchwalstwo w teatrzyku letnim ukarano 13 miesiącami więzienia, a piekarz dostał rok ciężkiego więzienia za karygodne rzucenie kamieniem w cudzą własność: latarnię „Harmonii“, przyczem mógł kogo trafić w głowę lub w oko i zabić na miejscu, gdyby trafił naturalnie.

Jest więc sprawiedliwość i u nas ścisła i sprężysta, a jeżeli p. Morelowski dalej tak będzie jej się trzymał, order go nie minie i awans, czego mu szczerze życzymy.

Zjazdy i konferencye. Podczas Świąt wielkanocnych odbył się w Bernie kongres czeskiej socyalnej demokracyi, we Wiedniu konferencya niemieckich robotnic socyalno-demokratycznych Austryi, oraz konferencya zawodowa austryackich odlewaczy żelaza, w której wziął także udział delegat z Krakowa.

Dola dyetaryuszów sądowych. Omawialiśmy już kilkakrotnie wyzysk, praktykowany przez władze sądowe na woźnych i pisarzach, tych niezbędnych dla sądownictwa, a tak straszną cierpiących nędzę funkcyonaryuszach. Każda ich, choćby najszczersza prośba o jaką taką poprawę doli spotyka się z cyniczną odmową. A przecież opłakane ich położenie nie jest tajemnicą, skoro nazwa „białych murzynów“ w odniesieniu do nich utarła się już oddawna w naszem społeczeństwie. Do podanych już poprzednio przez nas dat dodamy obecnie kilka szczegółów z biur pomocniczych powiatowego sądu cywilnego w Krakowie. Pisarze tego sądu pobierają 24 złr. miesięcznie, a po 5 lub 6 latach służby dochodzą do 30 złr.; to jest ich najwyższa płaca, którą otrzymują za pracę niezwykle wytężającą, a obecnie, przy nowej procedurze, daleko bardziej odpowiedzialną niż dawniej. Przed świętami udali się oni do dyrektora ekspedytu, Niemetza, z prośbą o zaliczkę, którą w poprzednich latach zawsze z okazyi świąt dostawali. Tym razem p. Niemetz odprawił ich z niczem i zagroził, że, jeżeli będą natrętni, to ich oddali. Gdy została wprowadzona nowa procedura cywilna, przedstawiło prezydyum sądu powiatowego sądowi wyższemu kilku rutynowanych pisarzy do podwyższenia płacy. Istotnie podwyższono im płacę o 2 do 3 złr. miesięcznie, ale podwyższenie to było jednorazowe; po miesiącu otrzymali znowu dawniejsze płace. W ostatnich czasach zdobyli się na pokorną prośbę do sądu wyższego o podwyższenie płac. Nadeszła na to odpowiedź w formie okólnika, żeby sobie głowy nie zawracali podobnemi marzeniami i żeby czas stracony na wnoszenie podań obrócili raczej na pisanie „kawałków“ sądowych! Pospolita chciwość oraz szydercze naigrawanie się z nędzy, tchnące z okólnika, nie pozwalają wątpić, że panowie, pobierający kilkotysięczne pensye, nie objawiają najmniejszej chęci ulżenia „białym murzynom“. Wszak wyzysk nie jest objęty kodeksem karnym.

Samowola policyanta. Na ajenta policyjnego Bronisława Karcza dochodzą nas częste skargi świadczące o zuchwałej samowoli organów policyjnych w Krakowie. Za przykładem komisarzów pozwalają sobie i niższe organy policyjne brykać na własną rękę. Bronisław Karcz zaczepił ni stąd ni zowąd szklarza Adama Szklarskiego na ulicy, zaprowadził go na policyę i spisawszy jego generalia, puścił go wolno. I nie jest to odosobniony wypadek: w przeciągu 5 lat po raz piąty postąpił on w ten sposób ze Szklarskim, mimo, że jest on tutejszym i nie dał do tego żadnego powodu. Szklarski podróżował po całem państwie, był także w Rosyi, a nigdzie mu się coś podobnego nie zdarzyło. Karcz znanym jest wogóle z tego, że zaczepia ludzi bez powodu na ulicy i prowadzi ich na policyę. Urządza on sobie takie polowania na chybił trafił w nadziei, że na pewną ilość aresztowanych zdarzy się przecież jeden lub drugi taki, którego będzie za co przytrzymać. W ten sposób chce on wobec swoich przełożonych okazać spryt i sprężystość. Nadużycie to powtarza się tak często i systematycznie, że wprost każdemu gorzej ubranemu człowiekowi grozi na ulicy aresztowanie. Taki Karcz ośmiela się ograniczać wolność osobistą spokojnych ludzi, a jego przełożeni, którzy muszą o tem wiedzieć, tolerują to najzupełniej. Jeżeliby tak dalej poszło, to wkrótce tylko sama policya mogłaby chodzić po ulicach...

Głód na Bukowinie. Gazety bukowińskie doniosły, że w jednej wsi powiatu czerniowieckiego wybuchł tyfus głodowy, który jednakowoż już ustaje dzięki temu, iż rząd i ludzie prywatni dostarczyli żywności. Więcej nie wiedzą o niczem te pisma. Tymczasem piszą do nas z Czerniowiec, że tyfus głodowy panuje obecnie epidemicznie w całej Bukowinie. Nędza, jaką widziałem u tutejszych chłopów — pisze nasz towarzysz — przechodzi wszelkie pojęcie; najstraszniejszą jest ona tam, gdzie zachorowali w chacie rodzice, utrzymujący rodzinę swoją pracą. Rok ubiegły był rokiem nieurodzaju. Płace robocze są prawdziwie głodowemi zarobkami. Oto przyczyny głodu i jego nieodstępnego towarzysza: tyfusu. Głód i tyfus panują tu corocznie na przednowku, ale tego roku wybuchły w zdwojonych rozmiarach. I na cóż tu się zda porada lekarska, skoro recepty pozostaną tylko na papierze, skoro odporność niezarażonych jeszcze jest wskutek głodowania równa zeru. Rząd czerniowiecki wie dobrze o tych strasznych stosunkach, ale ich nie odkrywa, bo w takim razie musiałby wkroczyć w odpowiedni sposób. Chłopi skazani są na jałmużnę, podczas gdy panowie z sejmu bankiet sobie wyprawili. Wprawdzie i wielcy właściciele ziemscy zostali dotknięci nieurodzajem, ale szczęśliwym trafem wybuchł cały szereg pożarów i to w samych dobrze asekurowanych stodołach... Pismo tamtejsze „Bukowinaer Nachrichten“, udające organ demokratyczny, ma tę bezczelność zamieścić w „nadesłanem“ notatkę, głoszącą, że słuszna kara spotkała chłopów, którzy podburzeni przez agitatorów, nie chcieli przyjąć wcale dobrych płac od pracodawców i z zemsty podpalali ich spichlerze. — Organ klubu rumuńskiego „Patria“, który również z całą bezczelnością zowie się demokratycznym, jest w siódmem niebie z powodu wybrania p. Lupula wiceprezydentem Izby poselskiej, i woła, że naród rumuński jest przez to ocalony. A tymczasem chłopi bukowińscy giną setkami na tyfus głodowy.

Nędza chłopska. Statystyka przymusowych licytacyj gospodarstw chłopskich w Austryi daje obraz przerażającej nędzy. W r. 1892 wynosiły długi ciążące na chłopskiej posiadłości w Austryi łącznie 2.800 milionów złr. Procenty od tej sumy licząc po $4^1/_2$% wynoszą 126 milionów złr. A ileż wynoszą oprócz tego długi niezaciągnięte w księgach gruntowych? W ten sposób chłopi pracują nie dla siebie, ale dla lichwiarzy. W r. 1894 sprzedano w Austryi w drodze przymusowej licytacyi 14080 gospodarstw chłopskich, oszacowanych na 30,150.840 złr., obciążonych 37,940.058 złr., za 22,500.527 złr. Tak szybkim krokiem postępuje proletaryzacya chłopów. Że podatek gruntowy został w ostatnich czasach zniżony o dwa i pół miliona złr., to nie stanowi żadnej ulgi, zwłaszcza, że suma ta obejmuje także większą własność ziemską.

Stowarzyszenia, które dotąd nie nadesłały wypełnionych kwestyonaryuszy, upraszam o nadesłanie takowych najdalej do 19 kwietnia.

Szczepan Kurowski.

Na strejk tałeśników. W wykazie zamieszczonym w nrze 13 „Naprzodu“ opuszczono pozycyę: „Braterstwo“ Drohobycz 2 złr. Suma ogólna wynosi więc 130 złr. 12 ct., którą w całości wydano na zapomogi dla strejkujących. *Kleinberger. Sułczewski.*

KOMUNIKATY.

Stow. „Siła“ Kraków. W niedzielę 17-go kwietnia o godz. 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Stow. „Brüderlichkeit“. W sobotę 16 kwietnia o godzinie 3 popołudniu **odczyt.** — O godz. 7 wieczorem **przedstawienie amatorskie.**

Stow. pomocników handlowych. We czwartek 14-go kwietnia o godzinie 3 popoł. i w sobotę 16 kwietnia o godz. 7 wieczorem **odczyty.**

Biała. Ogólno-zawodowe stowarzyszenie robotników mieści się u p. Jana Krupy, plac Józefa 13.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Z Drukarni Narodowej F. K. Pobudkiewicza w Krakowie.